DZIENNIK WARSZAWSKI.

Sobota 19 Lutego / 3 Marca 1855 roku. №. 59. Jutro Ś. Kazimierza Królewicza. Wschód słoń. o god. 6 min. 42. — Zachód o g. 5 m. 43.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

W imiennym JEGO CESARSKIEJ MOŚCI ukazie, wydanym do rządzącego senatu, dnia 27 zeszłego stycznia, za własnoręcznym podpisem JEGO CESARSKIEJ MOŚCI wyrażono: „Z powodu obecnych okoliczności uznaliśmy za potrzebne ogłosić w stanie wojennym gubernje: Woroneżską, Kurską i Czernihowską, z oddaniem ich pod zwierzchnictwo główno-dowodzącego armją południową, jenerał-adjutanta księcia Gorczakowa, na prawach nadanych mu na czas wojenny według ustawy dla zarządu armji z 5go grudnia 1846 roku. Rządzący senat nie omieszka wydać stosownego rozporządzenia, celem wprowadzenia tego w wykonanie.“

Rada administracyjna Królestwa. — Na zasadzie art. 14 ukazu NAJJAŚNIEJSZEGO PANA z dnia 25 kwietnia (7 maja) 1850 roku, rozwijającego art. 340 i 341 kodexu karnego, niemniej postanowienia swego z d. 1 (13) maja 1836 r., oraz decyzji JO. Księcia Namiestnika Królestwa z d. 26 listopada (8 grudnia) 1854 roku Ner. 10,541 postanowiła co następuje: Ludwik Bronak rodem z gubernji Augustowskiéj, który w r. 1845 po ukończeniu kursu nauk w gimnazjum w Suwałkach, wydalił się za granicę i należał do wzniecenia powstania w Krakowie, uznanym jest za wygnańca i ulega karze konfiskaty majątku, bądź już zasekwestrowanego, bądź następnie jeszcze wykryć się mogącego, a to na zasadzie prawideł postanowieniem z dnia 2 (14) kwietnia 1835 r. wskazanych. Tytuły własności dóbr nieruchomych, tudzież kapitałów lub praw hypotecznych do tegoż Ludwika Bronak należących, winny być na mocy niniejszego postanowienia we właściwych księgach wieczystych na imie skarbu Królestwa przepisane.

— „La Belle Hortense,“ polka skomponowana na fortepian i ofiarowana Wéj pannie Hortensji Mitkiewicz, przez R. Monczyńskiego, wyszła z litografji J. Müller i jest do nabycia we wszystkich składach muzycznych po kop. 15.

— „Souvenir de Lyskornia,“ walce skomponowane na fortepian i ofiarowane Wéj pani Marji Karśnickiéj, przez Antoniego Kamińskiego, wyszły nakładem Rubenstejna w Sieradzu i są do nabycia we wszystkich składach muzycznych i w litografji J. Müller, cena kop. 45.

— W tych dniach opuściło prasę dzieło, napisane przez Jana Kontrymowicza, pod tytułem: „Wyjątki z moich poezyj,“ nabyć go można tylko w kantorze drukarni S. Strąbskiego, przy ulicy Daniłowiczowskiéj Ner 617, cena kop. sr. 32 i pół.

— Szybkie rozprzedanie tyle praktycznych „Nowych wzorów do haftu,“ wyszłych w komplecie w 13 tablicach na rok bieżący, sprawiło brak takowych na czas niejakiś. Teraz jednak donosim szanownym damom, że świeżą ilość egzemplarzy odbić kazał nakładca, księgarz Bernstein i nabyć ich można po kop. 50 za egzemplarz, we wszystkich księgarniach i magazynach mód.

ψ Z Poznania nadeszła do Warszawy w tych dniach rycina, wyobrażająca portrety braci Wieniawskich, wykonana igiełką na miedzi przez pana Marjana Jaroczyńskiego. Szczególnego to rodzaju publikacja. Pan Jaroczyński, o którego talencie tyle w swoim czasie rozprawiały poznańskie pisma perjodyczne, widocznie znajduje się obecnie na złéj drodze.

Dla tego że w Poznaniu zjawił się Kielisiński, który wcale nieźle umiał obchodzić się z igiełką, dla tego że prace jego zyskały sobie choć późno zasłużony rozgłos i wziętość, otóż dla tego pan Jaroczyński wyrozumował sobie że i on powinien zostać sztycharzem. Mybyśmy woleli żeby pan Jaroczyński nie wdawał się w rzeczy, do których z natury braknie mu nie powiemy talentu, ale może usposobienia lub też dostatecznej cierpliwości, i nie silił się zostać Kielisińskim, ale był sobie po prostu tém, czém jest i nie ustawał kształcić się coraz daléj w raz obranym zawodzie. Bo możemy upewnić młodego poznańskiego artystę, że dotychczasowe jego próby w tym rodzaju bynajmniéj mu się nie powiodły; ani okładka do albumu Kielisińskiego, ani portrety braci Wieniawskich, o których mówiemy, nie zapowiadają nam w panu Jaroczyńskim drugiego Kielisińskiego. Gdyby była w Dzienniku jaka rubryka publikacji *nieartystycznych,* tobyśmy obecną rycinę pod względem wykonania pod tę rubrykę podciągnęli. Co do rysunku pana Ludwika Jagielskiego, podług którego wykonane zostały portrety braci Wieniawskich, ten uszedłby od biedy, gdyby tylko gruppowanie było nieco zręczniejsze.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLJA.

Londyn 26 Lutego. Przesilenie polityczne przez które Anglja przechodzi w tej chwili, jest bez zaprzeczenia przedmiotem, który najwięcej zwraca na siebie uwagę publiczną. Pogłoski o wejściu lorda John Russell do składu gabinetu, okazały się prawdziwemi. Lord John Russell przyjął wydział osad, ale to przystąpienie z jego strony ma rzeczywiście na teraz tylko znaczenie moralne, podczas bowiem jego nieobecności, wydział osad zarządzany będzie przez pana Layard, mianowanego podsekretarzem tego wydziału.

Nie spodziewano się takowego rozwiązania przesilenia, ale wiadomo, że znajdujemy się w epoce, w której rzeczy niespodziewane a często nawet niepodobne do prawdy, odgrywają wielką rolę. Jakkolwiek bądź otóż gabinet lorda Palmerston znowu jest skompletowany. Prócz lorda John Russell, nie ma między nowemi członkami jak dwa lub trzy imiona mające jakieś znaczenie. Sir Charles Wood został pierwszym lordem admiralicji (ministrem marynarki), hrabia Carlisle lordem namiestnikiem Irlandji. Jakże Izby przyjmą ten nowy gabinet? Tego przeczuć i przepowiedzieć niepodobna, w stanie rozprzężenia stronnictw w jakiém się Anglja znajduje. Zdaje się jednak tyle pewnem, że lord Palmerston nie chciał zerwać z żadnem z nich, a ton zachowany przez pp. Gladstone, James Graham, Sidney Herbert, w wyjaśnieniach udzielonych w piątek Izbie niższej co do powodów ich usunięcia się, zdaje się zapowiadać, że nawet peeliści, chociaż przekonani, że już nie mogą należyć w obecnym stanie rzeczy, do składu administracji lorda Palmerston, nie zamierzają bynajmniej przybrać względem niego postawę opozycyjną.

Takie jest położenie o którem doniosły nam ostatnie korespondencje z Londynu.

Jedna okoliczność zdaje nam się być bardzo ważną wpośród obecnego stanu umysłów w Anglji, to jest, że na posiedzeniu piątkowem Izby niższej, pan Bright występując z oświadczeniem nadziei pokoju, znalazł przychylne poklaski słuchaczy, kiedy tymczasem przed niedawną jeszcze chwilą, podobne oświadczenia byłyby niewątpliwie bardzo źle przyjęte przez parlament. Pan Bright posunął się aż do powiedzenia, że spodziewa się, iż armje niedopuszczą się pod Sebastopolem szturmu, który mógłby kosztować przynajmniej życie 20,000 ludzi.

Podobne słowa wymówione w obec Izby niższej naprzykład w grudniu zeszłego roku, byłyby najniezawodniej wywołały na wszystkich ławkach Izby najgwałtowniejsze protestacje. Sama myśl zawieszenia broni byłaby się wydawała antynacjonalną. Dziś dzienniki angielskie w swoich sprawozdaniach ogłaszają, że w chwili kiedy odzywał się z wymienionemi nadziejami, pan Bright wywoływał energiczne oklaski. Nie chcemy z tych faktów wnioskować, że naród angielski nie jest już teraz gotowym popierać należycie prowadzenie wojny, jeśliby się układy o pokój nie powiodły, ale zdaje nam się, iż to jest niezaprzeczony symptom modyfikacji zaszłej w opinji publicznej.

— Królowa wczoraj wyjeżdżała sankami za miasto, na obiedzie gośćmi u niej byli lord Aberdeen i Granville.

— Lord Ponsonby, nestor angielskiej dyplomacji, umarł wczoraj w Brighton w 84 roku życia. Był on drugim synem barona Ponsonby, od młodości poświęcał się zawodowi dyplomatycznemu, był reprezentantem rządu angielskiego w Wiedniu, Konstantynopolu, i w innych stolicach. Należał on do stronnictwa wigów i z głównemi ich przywódcami do ostatka życia zostawał w najścińlejszych stosunkach. Jego syno-

---

BANDURZYSTA.

(*Obrazek z przeszłości*).

(*Dokończenie*).

A życie jego było także pieśnią!
Dla powszedniego niesprzedawał chleba,
Uczuć i myśli — co to się nieprześnią,
Gdy je przyjmujem za gościniec z nieba...
Lecz by na ziemi niebyć darmozjadem,
Służył w szeregu biorąc żołd zwyczajny
Z szablą, z janczarką, żywym był przykładem,
Niezwyciężonych wojaków Ukrainy.
Wroga jak djabła niecierpiał na oczy,
Jak swą rodzinę miłował drużynę,
I do biesiady bywał też ochoczy,
Hulaszczéj piosnki niemając za winę.
Lecz gdy na niebie zapłonęły zorze,
Znikał samotny w zadumie głębokiéj,
Albo na bliskim biegł szukać futorze,
Swojéj serdecznéj drużki czarnookiéj.

Może tem życiem strudzony tułaczem,
Gdy czarnooka rozpieści go, znęci
Zawiesi szablę — i będzie oraczem.
Żywiąc pierś ziemi którą w piersiach święci.
Lub może w boju okaleczon srogim.
Albo na starość — zostanie lirnikiem
Będzie wędrownym śpiewakiem ubogim,
Najdroższych bogactw rodzinnych strażnikiem.
Albo sam w boju głowę swą położy,
Pod mieczem wroga — za kraj i za Wiarę
Niosąc świadectwo przed majestat Boży,
Ze pieśń swą stwierdził przez życia ofiarę.

* * *

We wnętrzu ziemi znajdziesz zgorzeliska,
Z lat niepamiętnych — często wśród popiołu,
Drogi dyjament jasnem okiem błyska,
I drogi kruszec z żużlami pospołu.
Lecz choćbyś zliczył wszystkie ziemi garby,
Czyliż odgadniesz w którym dniu i roku,
Natura w ogniu wykuła te skarby?...
Wiekami musisz liczyć czas w pomroku.
Tak w skarbcu podań niepytaj daremno,
O dnie i lata — zaledwo ząb wieku,
W paszczęce czasu odgadniesz na ciemno.
O więcéj darmo nie pytaj człowieku.

Toć niepytajcie w jakim dniu i roku.
Od sinéj wody dzicz tatarska wbiegła,
Jak deszcz wężowy, w zatrutym potoku.
Ruś jednem wielkiem echem się rozległa,
W echu tem brzmiały konających jęki,
Płacze niemowląt, płacz matek żałośniej
Pośród strzał świstu, ostrych szabel szczęki
I głos modlitwy nad wszystkie donośniéj.

Po całym kraju puszczając zagony,
I na nasz zamek wpadła czerń pohańska,
Naprożno środki podjęto obrony.
Męztwo załogi i przezorność pańska
Nic niepomogły. Jak gdy chmur nawała,
Po widnokręgu wśród burzy przeleci,
Znika za niemi jasna gwiazda mała,
Lecz nie — po burzy znów gwiazdka zaświeci,
A tu na ziemi, gdy raz się zatarło,
Już dawne życie nie wstanie na nowo,
I chyba krasą zaświeci umarłą,
W podaniu, w pieśni — czyn wcieli się w słowo.

Wśród ciemnéj nocy — dojrzano z wieżycy
Ognia po mogił nadrożnych łańcuchu,
Hasłem pobudki dali znak strażnicy
Wszystko się w zamku ocknęło do ruchu.
Ksiądz z krzyżem Pańskim obchodził do koła,
Wzniesiono obraz świętego Andrzeja,
Rusi patrona, Rusi apostoła,
Obrońcom wiary zbawienia nadzieja.
Stary pan szablę przypasał do boku

więc Williams, bierze po nim w spadku tytuły i dobra.

— Od wczoraj wieczorem mamy tu łagodne powietrze mgliste. Dla pozbawionych chleba robotników ze wszech stron przedsiębrane są środki zapewnienia im wsparcia. Wczoraj ponowiły się pochody tych biedaków po mieście, ale bez groźnego charakteru. Nieśli oni nową chorągiew z żartobliwym prawie napisem: »zamarznięci marynarze.« Na giełdzie rozlepiono żartobliwe, niby urzędowe ogłoszenie, wzywające nie mających zatrudnienia robotników, aby się zgłaszali do pałacu przy Downingstreet (gmach gabinetu), gdzie właśnie znajduje się wiele intratnych a wakujących posad. (*Neue Preussische Zeitung*).

A M E R Y K A.

— Paropływ *Pacific*, przywiózł do Anglji wiadomości z New-York 8 lutego. Summa półtora miljona dolarów została przeznaczoną przez senat w Washigton, na powiększenie regularnej armji dwoma nowemi pułkami piechoty i dwoma jazdy, ale projekt uorganizowania korpusu 3,000 żołnierzy przeciw dzikim, został odrzucony.

— *New-York-Herald* donosi o zawarciu z Mexykiem traktatu w przedmiocie praw narodów neutralnych.

Podsekretarz stanu pan Dudley Mann, podał się do dymisji w skutku sprawy pana Soulé, konferencji w Ostendzie i polityki tyczącej się wyspy Kuby. Wymieniają go jako następcę pana Mason w Paryżu.

Na ostatnich posiedzeniach Izba deputowanych w Washington, zażądała przedłożenia korespondencji dyplomatycznych w przedmiocie przyczyn jakie zakłóciły przyjacielskie stosunki z Hiszpanją. Zażądała także zakomunikowania korespondencji w przedmiocie Kuby, między rządami Stanów Zjednoczonych, Anglji i Francji.

Izba ta zdecydowała zbudowanie linji telegraficznej od brzegów Mississippi do oceanu spokojnego, a senat wotował summę 300,000 dolarów na rozszerzenie ujścia Mississippi.

— Wiadomości z Kuby mówią o wielkich przygotowaniach czynionych w Hawanie do otoczenia tego miasta fortyfikacjami.

— Śmierć króla wysp Sandwichskich Kamehameha IIgo, potwierdza się. Zakończył on życie 15 grudnia mając lat dopiero 40. Jego synowiec wstępuje na tron pod imieniem Kamehameha IVgo. Wiadomo, że ten Książe zawsze był bardzo przeciwny przyłączeniu wysp Sandwichskich do Stanów Zjednoczonych. (*Independance Belge*).

F R A N C J A.

Paryż 26 Lutego. Otrzymaliśmy tu dziś (podobno przez depeszę z Genui) pogłoskę o nader smutnym wypadku. Fregata *Semillante* miała rozbić się bez ratunku przy brzegach Korsyki w cieśninie Bonifacio z 400 żołnierzami których wiozła na wschód i z osadą wynoszącą 200 ludzi. Jest to fregata parowa pierwszego rzędu.

Według innych doniesień statek ten wiózł nie żołnierzy zdrowych na teatr wojny, ale chorych i rannych wracających do kraju. Ta okoliczność wszakże nie zmniejsza okropności tego wypadku rozbicia. Oczekujemy dokładniejszych szczegółów tego wypadku.

— Mówią, że młody Król portugalski zamierza przybyć w maju lub czerwcu do Paryża.

— Z powodu częstych wypadków zasypania robotników przy kopaniu studni, prefekt departamentu Cieśniny Kaletańskiej, wydał rozporządzenie, że żadnemu prywatnemu właścicielowi nie wolno rozpoczynać kopania studni bez specjalnego upoważnienia władzy miejscowej, która w tym celu wyznaczać będzie inżynierów do opinjowania.

— *Siecle* został przed sąd pozwany z powodu feljetonów pana Eugenjusza Sue.

— Dziennik *Union* został skonfiskowany wczoraj z powodu artykułu, w którym powiedział, że Akademja jest jedyną wolną mównicą jaka pozostała we Francji.

— Zdaje się, że pogłoska o znalezieniu w piwnicach merostwa w Neuilly ukrytej broni i przewiezienia jej do Mont Valerien, była fałszywą.

— Renta spadła dziś nieco na małej giełdzie bulwarów. Wczoraj trzymała się silnie na 66,80 z rana na głównej giełdzie. Wieczorem spadła na 66,40, a nawet na 66,25, i dziś z rana zaledwie doszła do 66,45. (*Independance Belge*).

H I S Z P A N J A.

Korespondencje z Madrytu 19go lutego potwierdzają wiadomość otrzymaną telegrafem o zatwierdzeniu przez kortezy projektu prawa w przedmiocie wypuszczenia w obieg papierów długu konsolidowanego, przeznaczonych do umorzenia długu bieżącego.

Pan Madoz przyjął poprawkę warującą że te papiery mają być deponowane w bankach publicznych i że pierwsze 500 miljonów które przyniesie dezomartyzacja, użyte zostaną na umorzenie tych które zostaną teraz wypuszczone.

Pan Madoz zwołał głównych posiadaczy długu bieżącego i prosił ich aby odnowili przynajmniej na jeden rok swoje bilety, które będą poręczone, 1. przez dostateczną liczbę papierów, które zostaną wypuszczone; 2. przez bony z dóbr narodowych. Uczyniono panu ministrowi uwagę, że liczba obecnych posiadaczy długu zbyt jest małą, aby mogła ręczyć imieniem wszystkich za podobne zobowiązanie. Minister odpowiedział, że uważa ich za dostatecznie odpowiedzialnych. Jednakże po niejakich uwagach, zdecydowano zwołać liczniejsze zebranie.

Dopełniono negocjacji 10 miljonów realów na kassy kolonjalne, zaręczonej przez bank St. Fernando, z temi samemi warunkami co poprzednie negocjacje na 14cie miljonów zrobione już przez p. Madoz.

Gazeta urzędowa zapewnia że nie ma ani cienia prawdy w przypuszczeniach niektórych dzienników, jakoby p. minister skarbu nie przyjął rozmaitych propozycji przedstawionych przez jeneralną dyrekcję komór celnych w przedmiocie reformy pewnych części taryf.

Dziennik ten urzędowy zaprzecza także pogłoskom uporczywie powtarzanym przez różne gazety o ukazaniu się w Manszy band karlistoskich, które z powodzeniem miały walczyć przeciw wojsku królowéj i innym tego rodzaju wieściom puszczanym dla zatrwożenia umysłów i podniesienia ducha malkontentów.

Projekt organizacji rezerwy armji, podaje jéj siłę na 80 bataljonów, jak to już poprzednio napomknęliśmy. 30 z tych bataljonów mają być uorganizowane natychmiast, 15 innych uformować się ma w przyszłym roku i tak daléj co rok po pietnaście nowych, dopóki nie skompletuje się cała liczba 80 bataljonów. Kadry zostaną uformowane przez naczelników i oficerów trzecich bataljonów 45ciu pułków linjowych i przez 5tą i 6tą kompanję korpusu strzelców stanowiące obecną rezerwę.

Posiedzenia kongresu zostały zawieszone z powodu ostatków: we czwartek miano rozpocząć na nowo rozprawy nad projektem powszechnéj dezamortyzacji.

Dobra duchowne mające być przedanemi, wynoszą wartość przeszło 1500 miljonów realów.

— Mówią że wielka sprawa statku *Black Warrior* ze Stanami Zjednoczonemi, została już zgodnie załatwioną. Nie jest to jeszcze zupełnie pewne, ale rząd hiszpański jest bardzo usposobiony do załatwienia zgodnie wszelkich bieżących kwestji i trudności.

— W dniu 18tym b. m. jak powiedzieliśmy, kortezy odbyły przy zamkniętych drzwiach posiedzenie, na którém roztrząsano budżet spraw wewnętrznych. Rozprawy te pełne były nieprzyjemnych szczegółów i dziwnych odkryć. Budżet wewnętrzny znajdował się od dawna w niesłychanym nieporządku i od wielu lat różne ważne rachunki nie były uregulowane. Podobny stan rzeczy dozwolił progresistom rozwinąć cały talent i zapał satyryczny, i zmusił moderatystów do obrony którą oni starali się uczynić ile możności zaczepną. Rozprawy te przeszły w osobistości tak drażliwe i w wynajdywania dawnych faktów tak oryginalne, że prezydujący jenerał Infante musiał wystąpić z pośrednictwem swego gorliwie pojednawczego głosu i nie mało użył trudu nim zdołał przywrócić spokojność i nakłonić zgromadzenie do wotum rzucającego zasłonę na przeszłe już niedające się cofnąć błędy.

Komissja roztrząsająca projekt prawa o przedaży dóbr, już prawie ukończyła swoją pracę; pojęła ona pilność i ważność téj operacji. Wnioski jéj są za przyjęciem projektu, zapełniła ona nawet jedną próżnię, wyznaczając użycie owoców przedaży dóbr należących do instytutów dobroczynnych. W tych dniach zapewnie projekt ten zostanie przedstawiony kortezom do roztrząsania. (*Indepen. Belge*.)

— Konferencje nuncjusza papieskiego monsignor Franchi z panem ministrem spraw zagranicznych Luzuriaga, w przedmiocie przedaży dóbr duchowieństwa, są bez ważności, ponieważ dyplomat ten oświadczył, że nie posiada żadnych instrukcji do roztrząsania téj drażliwéj kwestji, która na teraz rozdziela dwa dwory. Zdaje się że układy względem zmian w konkordacie, odbywać się będą bezpośrednio w Rzymie i to przez p. Pacheco.

— Kortezy mają w dniu 22gim b. m. wziąść się do rozpraw nad kwestją przedaży dóbr i ukończyć całą tę sprawę w ciągu tygodnia.

— Z Bajonny donoszą że tamże utworzyła się junta złożona z przywódców dawnéj karlistoskiéj armji.

— Aresztowania ludzi znanych z karlistoskich opinji nie ustają. Zdaje się że odkryty spisek miał liczne rozgałęzienia. (*Neue Preussische Zeitung*).

I już ją z pochwy dostał raz ostatni,
Z ostatniem ducha wysileniem w oku;
Tam bracia szlachta idą w szereg bratni.
Tam płatny żołdak do szyku się garnie,
Żegna daleką rodzinę wspomnieniem,
I za grosz lichy życie daje marnie,
Tam jazda, koni niespokojnych rżeniem,
Owdzie piechota błękitnym obłokiem,
Przy trąb odgłosie i huku bębnisty,
Cieszą dzielnego rycerstwa widokiem.
A tam przy dźwięcznym śpiewie bandurzysty,
Ruskiemi dumy zagrzmieli surmacze;
I jak sokoły, jak stado łabędzie.
Mknęły do boju zastępy kozacze,
Na swych biehunach niewstrzymanych w pędzie.
Niezdolni walczyć, nietracili czasu
Doktór przyrządzał maście i pigułki,
I prokurator wśród tego hałasu,
Zamkowe akta złożywszy na półki
Z marszałkiem dworu przewodził czeladzi,
Żeby na wałach niebrakło kamienia,
Wrzątek i smołę nalano do kadzi.
Nawet i błazen — jak wyrzut sumienia,
Był tu potrzebny — żarcikami strzelał,
W zajęcze serca niebudzone sławą.
Jeden wierszopis działań niepodzielał,
Jak pies wylękły kurczył się pod ławą,
Szpargały swoje wcisnąwszy pod pachy
W rzemiennéj sakwie grosz przytulał miły,
Lecz choć na duszę jego padły strachy,
Bogowie Romy niedali mu siły.
Błazen co drażnił, dopraszał się ody,
Jeżeli wrogów dzwonkami odstraszy,
Dla otrzeźwienia przynosił mu wody,
I radził pisać dytyramb dla baszy.

A walka wrzała, wrzała w całéj sile,
Całą noc długą, do samego rana,
Nagle ucichło wszystko w jednę chwilę,
I wzniósł się okrzyk głosząc tryumf hana,
I wszyscy zbrojni polegli — bezbronnych
Wymordowano — złupiono łakomie
Bogaty zamek. — Ledwo kilku konnych,
Przy końcu walki uszło niewidomie,
Unosząc skazkę krwawego zdarzenia,
Co długo w uściech łamana i gięta;
Dziś do sennego podobna marzenia,
I tylko szczerą wiarą ludu święta.

* * *

Z pysznego zamku dziś tylko zwaliska,
Krew jego władców zbiegła po kądzieli,
Dzisiaj pod inne przechodzi nazwiska;
A ich nazwisko, jak upiór się bieli
Tylko w herbarzach. Dwór i rezydenci,
Od najstarszego do biednego błazna,
Jak kamień w wodzie znikli w niepamięci.
Niemniéj też fama była nieprzyjazna
Dla wierszoklety — myślał że swym rymem,
Nieśmiertelności szlak sobie oznaczy.
Rymy te poszły tak jak przyszły z dymem,
Nim je mecenas wydrukować raczy.
Tylko wędrowiec zwidzając zwaliska,
Kiedy popatrzy z uczuciem żałoby
Na dwie mogiły wznoszące się z bliska,
Sercem oddzieli dwa nieznane groby,
I uczci męztwo zamkowéj załogi;
Bo mu powiedzą mogił zgłoski krwawe,
Że w jednéj z klątwą lud powalił wrogi,
Drugą obrońcom swoim wzniósł na sławę.
Tylko krążące jeszcze między ludem,
Choć bezimiennie — pieśni bandurzysty,
Świadczą że jeszcze jego duch — jak cudem,
Z chwałą przebywa na ziemi ojczystéj.
Bo pieśń jest prawdą — i wszystko zaginie,
A jedna prawda nigdy nie przeminie.

Jan Prusinowski.

WŁOCHY.

Turyn 14 Lutego. Dziś odbył się pogrzeb księcia Genui, i przy téj sposobności przekonaliśmy się znowu dowodnie, jak wysoko monarchiczne jest usposobienie tutejszego narodu i jak żywioły rewolucyjne po wierzchu tylko pływają. Książe kochany był jako krew domu sabaudzkiego, kochany z powodu swojéj dobroczynności, męztwa dowiedzionego na polach bitew, kochany jako ten który podpisał kapitulację w Peschiera. Wspomnienie 1848 roku i pozycji jaką wówczas zajmowała Sardynja na czele Włoch przeciw Austrji, jest jeszcze bardzo silne i to głównie czyni traktat Piemontu z zachodem, zupełnie niepopularnym, Sardynja nie może się z tém oswoić że ma być sprzymierzeńcem sprzymierzeńców Austrji. Prócz tego armja sardyńska jakkolwiek waleczna, nie jest urządzona do prowadzenia wojny w dalekich krajach i całemu narodowi nie może być miłą myśl przelewania krwi jego synów, za sprawę która na zawsze pozostanie dla nich obcą. Dla tego wczoraj zapewniano, że dla wyprawy Krymskiéj nie ma w naszéj armji najmniejszéj sympatji, najmniejszego zapału. Ambarkowanie nastąpi zapewnie w Genui, która niezmiernie straty w handlu swoim przez wojnę z Rossją poniesie, i bezwątpienia usposobienie wojska nie polepszy się przez zetknięcie z tém miastem.

Turyn 22 Lutego. Przy końcu wczorajszego posiedzenia, izba zamknęła rozprawy nad ogółem projektu prawa o klasztorach: dziś odbywa się roztrząsanie pojedyńczych artykułów. Pan Valerio zapytał prezesa gabinetu czy w przypadku nieprzyjęcia tego projektu, przez senat, gabinet uczyni z tego kwestję ministerjalną; pan Cavour przypomniał że przy rozprawach nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości i łaski w senacie, oświadczył on już że gabinet uważa zniesienie wsparć udzielanych duchowieństwu, (zniesienie które spowodowało przedstawienie tego projektu) jako kwestję gabinetową, dodał, że gdy gabinet niezmiennie trwa w tém postanowieniu, przeto w razie odrzucenia tego projektu przez senat, nastąpi *zapewnie* przesilenie ministerjalne.

Pan Valerio jak się zdaje nie poprzestał na tém *zapewnie* i prosił aby gabinet wytłomaczył się w sposób jawniejszy. Wtedy prezes rady odpowiedział z energją, że zamiary gabinetu są szczere i stanowcze, ale że nie może przewidywać w jakich warunkach znajdować się będzie rząd i kraj w chwili wotowania w senacie, że zatem wyraz *zapewnie* pozostaje i że nie cofa go, bo to jest niepodobieństwem, a nawet uważa za przeciwne swoim obowiązkom przesądzać w téj chwili względem rad jakie gabinet uzna za potrzebne i użyteczne udzielić izbie i koronie. Hrabia Cavour zarazem oświadczył, że gabinet ma tylko na celu godność i interesa kraju.

To oświadczenie przyjęte zostało z oznakami zadowolenia ze wszystkich stron izby i to przyspieszyło zamknięcie ogólnych rozpraw.

Genua 20 Lutego. Pospieszamy z doniesieniem dwóch pomyślnych wiadomości: »Najprzód o przybyciu paropływu pocztowego z Malty *Capitol* z listami z Katanji 14go b. m. W dniu tym Katanja nie uległa bynajmniéj katastrofie o któréj w tych dnia rozchodziła się pogłoska. Mówiono bowiem że to miasto zniszczone zostało przez trzęsienie ziemi.

Drugą wiadomością jest dymisja kardynała Antonelli sekretarza stanu Piusa IXgo. Wiadomość ta nie jest jeszcze urzędowa, ale mimo to pewna.

Mówią że Monsignor Prela Viale piemontczyk, nuncjusz papieski w Wiedniu, ma być mianowany pro-sekretarzem stanu. (*Independance Belge.*)

ADRJAN KRZYŻANOWSKI.

(Materjał do dziejów literatury polskiéj).

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Nr. Dziennika 57.)

Niedługo trwało to przygotowanie się do obranego zawodu. W rok już zwierzchność zakonna obróciła go na nauczyciela szkół niższych w konwikcie na Żoliborzu. Pod koniec więc roku 1806 rozpoczął pracę, na któréj strawił potem siły, do któréj się narodził, bo na nauczyciela, jakikolwiek on jest, urodzić się trzeba. Odtąd lat dwadzieścia kilka upływa mu wśród ciężkiéj, mozolnéj pracy i w walce, bo walka nie ustaje, Krzyżanowski urodzony i do walki: kto inny upadłby może pod ciężarem przeciwności, ale nie on, sercem i duszą zawodowi swemu oddany. Nasz Krzyżanowski w zakonnem ubraniu uczy ciągle i gorliwie przez lat trzy (1806—1809).

Krzyżanowski postąpił już tyle w nauce, że poczuł nawet w sobie żyłkę literacką, co większa, ubiegał się o konkurs. Izba edukacyjna albowiem na dniu 10 czerwca 1808 r. ogłosiła zadanie, do rozwiązania którego zawezwała wszystkich uczonych polskich: szło o napisanie książki dla szkół elementarnych. Krzyżanowski niewiele namyślał się i napisał dziełko w 2ch częściach, pod tytułem: *Rys znajomości człowieka*, którą złożył Izbie jeszcze w r. 1808. Podług przeznaczenia swego, była ta cała encyklopedja elementarna i zawierała proste i dostępne wiadomości ze wszystkich nauk, jako to: z religji, moralności, gramatyki polskiéj, historji naturalnéj, botaniki, jeografji, historji narodowéj i powszechnéj, wiadomości o układzie świata i t. d. Tytuł nie bardzo był logiczny, bo z niego o treści trudno się domyślić, ale tutaj o rzecz chodziło, tytuł można było w razie potrzeby zmienić.

Uczeni ludzie, nad edukacją publiczną księstwa warszawskiego przełożeni, ocenili tę pracę Krzyżanowskiego: nie polecili jéj wprawdzie dla szkół elementarnych, bo owszem zdaje się uważali za coś większego ten *Rys*, kiedy po rozpatrzeniu bliższem rzeczy, przepisali to dziełko do użycia po zakładach wyższych dla płci żeńskiéj, jak o tem wyraźnie świadczy Regulament dla pensji i szkół żeńskich, drukowany w Warszawie w 1810 roku. Dla szkół męzkich jakoś w tym właśnie czasie przepisano »Naukę czytania« Konstantego Wolskiego. Być więc bardzo może, że Krzyżanowski z Wolskim razem ubiegali się o konkurs na jedno zadanie: jeżeli tak jest, obaj otrzymali zwycięstwo. Krzyżanowskiemu Izba edukacyjna grzecznie podziękowała za podjętą pracę, i obiecała, że nakładem swoim wydrukuje jego dziełko, ale zwlekło się trochę, a potem wypadki europejskie były przyczyną, że »Rys znajomości człowieka« pozostał na zawsze w rękopiśmie.

W roku 1809 zwierzchność zakonna chciała dać pole Krzyżanowskiemu do większych zasług publicznych i dla tego przeniosła go do gimnazjum w Rydzynie, to jest do stolicy ordynacji książąt Sułkowskich w Wielko-polsce. Tu pracował nasz młody nauczyciel przez jeden tylko rok szkolny i dawał matematyki. Ale zmordowany widać pracą, zaledwie zaczął swój zawód, już odpoczywać musiał. W początkach tedy r. 1811 opuścił zgromadzenie pijarskie, jako żadnemi nie obowiązany dla niego ślubami i dla poratowania zwątlonego zdrowia, udał się do rodziny w krakowskie. I tutaj prywatnemu poświęcał się nauczycielstwu. Potem przeniósł się w łęczyckie. Znalazł podobno miejsce we wsi Witoszewicach, ale syn Adrjana opowiadał nam, że o tem nigdy nie słyszał od ojca. Nie smakował mu ten przykry chleb i dla tego znowu zaczął starać się o posadę przy szkołach rządowych: przez tę przerwę w służbie publicznéj, zyskał jednakże wolność, któréj nie miał w zakonie; miał więcéj czasu, mógł też naturalnie i więcéj pracować nad sobą.

Adrjan Krzyżanowski był wtenczas rozerwany; sam nie wiedział na prawdę czemu się ma właściwie poświęcić. Jakoś już wdrożył się w matematykę, zajmował się nią wiele, wykładał ją po szkołach i jeżeli myślał o jakim wykładzie publicznym, na myśl mu nawet nie przychodziło żeby mógł czegoś innego uczyć jak matematyki. Usposobienie swoje i skłonność ku matematyce winien był takim profesorom jak księża Przeczytański, Dąbrowski i Bystrzycki: potem czytanie dzieł Lhuilliera, Lacroix, Legendre, Müllera, Eulera, Wolfa, Condillaca, Kriera wiele wpłynęło na ten jego kierunek. Nauka jest zupełnie jak rzemiosło: jak rzemieślnik wybiera sobie stolarstwo lub ciesielkę, do czego kto zdolny, tak człowiek naukowy też sobie wybiera naukę, do któréj ma jakoś serce skłonność, która mu zrozumialéj przemawia do duszy, która jaśniéj, swobodniéj płynie srebrnemi nutami do jego przekonania. Krzyżanowskiemu zdawało się że będzie matematykiem z rzemiosła, ale się mylił. Była jeszcze druga nauka do któréj zatęsknił, piękna, głęboka i wielka, nauka literatury i historji. Nie wahał się ani chwili, krok był już zrobiony, miał zostać na całe życie matematykiem, ale przecież w wolnéj chwili brał się chętnie i do pracy poświęconéj literaturze i dziejom. Ten rozdwój, który już tutaj w młodym nauczycielu spotykamy, pozostał na zawsze: Krzyżanowski sam nie wiedział czego ma słuchać, czemu się poświęcić, formułkom czy płodom imaginacji i historji. (*d. c. n.*)

Korrespondencja Dziennika Warszawskiego.

Z Sandomierskiego.

Pszenicorodna okolico!.... Łany brzemienne obfitemi nadziejami plonów!.... Ziemio, co płyniesz miodem i pysznisz się pszenicą: ileż to bajecznych wieści o twém bogactwie, nasłuchałem się w dalekiéj stronie mojéj ojczystéj krainy!.... O zamożnych dworach, o ich dostatkach i gościnności, a najwięcéj o téj pszenicznéj glebie, co jak Chili i Peru wydawała bogactwa w złotéj sandomierce! Ileż to cudów nienagadano mi o téj żyznéj ziemi. — Tak myślałem, i pragnąłem na własne oczy oglądać tę matkę karmicielkę, co pełną piersią żywi polską dziatwę. I oto, dziś stoję pośród tych niw i śpichrzów. Chodzę i patrzę na ten dostatek, wytworność i pychę. Ale możeby mię źle zrozumiano, gdybym się z tych ostatnich dwuznacznych wyrazów jaśniéj nie wytłumaczył. Dostatek nazwę raczéj gościnnością Piastowską, która na przybycie gościa rozszerza ściany domu i przysparza jadła i napoju. Wytworność i pychą jest to istotnie arystokracja Sandomierska, ale arystokracja osobistéj godności. Jest to powaga, albo raczéj przewaga umysłowa nad niższą klassą — wynik staranniejszego wychowania i wykształcenia. Do nauki i zabawy wiejskiéj, potrzeba tyle warunków, a temi są pszenica, pszenica i znowu pszenica!.... To też się w Sandomierskiém uczą i bawią, bo jéj mają podostatkiem.

Włostów w powiecie Opatowskim, należący do familji Karskich, jest właśnie ów kulminacyjny punkt urodzajności Sandomierskiéj. Włostowska okolica na mil kilka kwadratowych, jest że tak powiem oazą śród polskich piasków. I jakże się tam nie bawić, kiedy tam tak dobrze, tak swobodnie, tak gościnnie! A tyle, tyle tam pszenicy!! Rejentka dóbr Włostowskich, a zarazem matka małoletniego jeszcze dziedzica po przyjeździe swym z Kter, a po zaślubinach syna swego najstarszego, znalazła tyle powodów do wyprawienia zabawy, że nie podobna jéj było uniknąć tych trudów, na jakie gospodyni uczty zwyczajnie jest wystawioną. Prezentacja młodéj synowy okolicznemu sąsiedztwu, tejże imieniny, urodziny własne, a nakoniec zalotne dnie ostatnie karnawału wywołały tańcujące wieczory, które od niedzieli 18 lutego, aż do popielcowéj trwały środy.

Jeżeli kobiety czasem, wyjątkowo, rządzą mężczyznami, czyż można się dziwić temu, kiedy spostrzegamy że w nadzwyczajnych okolicznościach, jak np. przy urządzeniu najświetniejszego festynu i kierowaniu całą zawiłą maszyną zebranego towarzystwa, kobieta rozwija talent już wszechstronny, przenikliwy i oględny, do którego żaden mężczyzna z całą swą dyktatorską powagą w domu uroszczenia mieć nie może. Doda do tego niewymuszoną uprzejmość, gościnność i pewny takt w podejmowaniu licznych i przelicznych gości, a będziemy mieli żywy obraz gospodyni zabawy Włostowskiéj.

Włostowska sala w nowo-wybudowanych oficynach, mogąca stanąć obok pierwszego salonu w Warszawie co do swéj obszerności, była udekorowana smakownie, chociaż nie zbytkownie. Przy rzęsistém oświetleniu, pierwszy raz po jéj poświęceniu, odbijało się głośnie echo ochoczéj muzyki o ściany pokryte obrazami olejnemi najznakomitszych artystów staréj szkoły niemieckiéj, włoskiéj, jakoteż dziełami sławnego naszego artysty polaka. Oprócz obrazu oryginalnego, jeżeli się nie mylę Ludwika Caraccego, przestawiającego dwunastoletniego Chrystusa między doktorami w kościele, którego nadzwyczajna gra światła w cieniach właściwą cechę tego mistrza zdradza, oprócz Rembrandta i dzieł innych mistrzów słynnych, zdobią tę salę owe imponujące obrazy wielkiego rozmiaru pędzla Suchodolskiego, wyobrażające dwóch Farysów staczających walkę jednego z sępem puszcz Afrykańskich, drugiego z zażartemi tygrysami, nie będę wyszczególniał zalet tych malowideł, na to potrzebaby kolumny czasopisma osobnéj i odpowiedniéj takiemu artykułowi. Tą krótką wzmianką tyle tylko chcę powiedzieć, jak Sandomierzanie umieją połączyć stare cnoty gościnności przodków swoich ze smakiem postępowym teraźniejszéj oświaty i sztuki. Wszakże nie klajnoty, nie bogactwo, nie zalotny i ćmiący przepych, ale harmonja towarzystwa zdobi grono ucztujących. W pałacach gdzie w ucztach zbytku, wewnętrzna, prawdziwa ochota tonie, wszystkiego będzie podostatkiem, prócz szczęścia i wesela.

We Włostowie wszystko było w harmonji. Skromność ubioru połączona ze smakiem, powaga z wdziękiem, a swoboda zabawy ze szczerą gościnnością; — ach z tą cnotą naszą dawną, w któréj postaci zdają się niebianie zstępować na ziemię i radzi przybywają między ludźmi w téj świątyni, gdzie stare jéj ołtarze dotąd nieobalone stoją.

Ubiorów nie było kosztownych, ale dużo pięknych. Strojem najpowabniejszym kobiety, jest jéj wychowanie dobre, mówi nasz filozof tegoczesny. Jest to szata czarodziejska, podobna do złoconych chmurek porannego słońca. Jednakowoż niechcę być jednostronnym, a tém samém nudnym spostrzegaczem tylko saméj treści, nie zwróciwszy uwagi na piękną jéj formę. Potrzeba przegląd zrobić między barwami sukien, jakie zdobiły na téj zabawie ten puch marny kobiecy. Wszakże nie same kwiaty, ale i liście należą do pięknego wieńca. Ile razy przedstawiałem sobie jaką tańcującą zabawę, zawsze i wiecznie miałem przed oczyma mężczyzn w czarnych frakach, w białych rękawiczkach, a grono dziewic w bieli z bukietami u gor-

a tém samém nudnym spostrzegaczem tylko saméj treści, nie zwróciwszy uwagi na piękną jéj formę. Potrzeba przegląd zrobić między barwami sukien, jakie zdobiły na téj zabawie ten puch marny kobiecy. Wszakże nie same kwiaty, ale i liście należą do pięknego wieńca. Ile razy przedstawiałem sobie jaką tańcującą zabawę, zawsze i wiecznie miałem przed oczyma mężczyzn w czarnych frakach, w białych rękawiczkach, a grono dziewic w bieli z bukietami u gorsu, girlandami u sukni i z wieńcem na głowie. Te stroje balowe zwyczajne już na pamięć umiem. Tak i tu było. Biało i biało. Jak stado łabędzi po sali pływało. Przecież nie wszystkie! Dzięki Bogu!! Jest jedna, ale jak piękna!! W różowéj wiotkiéj sukience. Jakby wiedziała, że jéj należało tryumf baczny podźwignąć i utrzymać. Jak śród bladych gwiazd porannych jedna zorza rumiana, tak ona pośród białych strojów przeobleczona była kolorem różowym, barwą wesela. Na głowie wieniec biały z konwalji tak prześlicznie odbijał od jéj anielskiéj twarzy, rozpromienionéj dobrocią i dziewiczą skromnością, iż zdało się, że tam gdzie ona przybywa, musi raj kwitnąć i dokoła ją szczęście otaczać. I tak jest istotnie, nieomyliłem się wcale, bo wieś jéj rodzinna jest jedną z najzamożniejszych i najszczęśliwszych w całéj okolicy. Gdybym się rozumiał na najdrobniejszych odcieniach sukien, których niezrównany Kurjerek swemi oczyma Argusa tak przenikliwie dostrzedz umie, możebym nie jedną i między białemi sukniami do adamiracji podniósł, ale niestety, tego daru nieposiadam, i biorę tylko to co mię jaskrawo w oczy uderza. Drugą frapującą, jakby do kompletu koloru przybrana była suknia niebieska. Pięknie było téj smukłéj panience w tym kolorze niebieskim. Ach, czyż komu nie było pięknie, kto tą barwą nieba przyozdobił swą postać ziemską?.. Trzecia, już odważę się i na wyszczególnienie koloru białego, była młodziuchna twarzyczka z czarnemi oczkami, nierozwinięta jeszcze piękność, zapowiadająca przyszłemu karnawałowi imponować tém wszystkiém, co piętnuje królowę balu. Ta odznaczała się zupełnym brakiem barw, bo w jéj całém ubraniu innego koloru nie było, prócz białego. Żadnym nie przyozdobiła swego śnieżnego stroju, bo go sama swym wdziękiem krasiła. Lecz niedługo ulatywał ten pierwiosnek, śród tłumu par. Nagle zniknęła z grona swych rówienniczek. Słychać było że zapłakała, snać nie podołała młodziuchnemi siłami swemi pierwszego tryumfu do końca utrzymać, ani swym towarzyszkom. w zawodnictwie tańca wyrównać.

Ciekawą nakoniec rzeczą będzie dowiedzić się, któraż tedy z tych trzech gracji była królową balu?... Zapewnie ta pierwsza rumiana zorza?.... Nie. To może ta druga eterycznym owiana błękitem?.... I ta nie. No proszę, to biały kolor przecie zwyciężył. A więc owa bieluchna gołębica z ciemnemi oczkami?.... Nie, i tu nie. To cóż u licha! przecież nie triumvirat! Bo między płcią piękną, takowy nigdy i minuty by się nie utrzymał. Otóż powiem wyraźnie, że żadna z panien. Każda z nich miała swój tryumf szczególny. ale nie ogólny. Królową balu była młoda mężatka, synowa gospodyni domu, na któréj cześć festyn tego wieczora był wydany. Być może, że kto inny inaczéj sądził, ale mnie patrzącemu i sądzącemu podług własnego bezstronnego wyobrażenia tylko ona wydała się tak wzniosłem zjawiskiem tego wieczora, tyle życia i myśli mieściła w sobie, tyle powabu i wdzięku jaśniało na jéj twarzy i nawet kosztownym stroju, że jéj trudno było odmówić berła, którem tak widocznie władała, i korony uroczystéj świetności, jaką własny jéj urok na głowę jéj włożył. Zapewne, że młoda małżonka, mając niewątpliwie kilka dni lub tygodni dziewiczego swego życia za sobą, któréj wszystkie drogi przeznaczenia tak jasno zaczęły się ścielić, przed którą meta szczęścia ludzkiego żywota już odsłonięta leży, pewna, zaiste że taki pojaw w pięknéj i młodéj mężatce jest ciekawym i zachwycającym widokiem. Powierzchowność kobiety jest jéj widzialną psychą, bo z ruchów, twarzy, głosu i uśmiechu, a nawet z ubioru, wnosić można o jéj wewnętrznem usposobieniu. Otóż z tych przyczyn osądziłem tę latorośl młodą, świeżo wytryśniętą z drzewa bujnego familijnego, za królowę balu we Włostowie.

Karnawał się skończył i zostawił po sobie wiele, bardzo wiele wspomnień dla każdego, co był uczestnikiem jakiéjkolwiek zabawy. Jeden uniósł tęsknotę w sercu za swą chętną zwolennicą skocznych ruchów. Drugi pragnienie za szampanem i Lunelem. Tamten znalazł przyjaciela i powiernika swych nieznanych mu dotąd uczuć bolesno-słodkich. Ow rywala z zielonooką zazdrością, a ja uniosłem pamięć miłego obrazu Sandomierskiéj gościnności, i najmilsze wspomnienie patryarchalno-familijnéj zabawy we wsi Włostowa.

L. F.

PRZEDOSTATNI DZIEŃ ŻYCIA

Pana Gerard de Nerval.

(D o k o ń c z e n i e).

(Patrz Ner Dziennika 57.)

— Jestem w rozpaczy — mówił ze smutkiem — zbłąkałem się w pomyśle, w którym sam się gubię. Przez całe godziny myślę nad rozwiązaniem i nie mogę go znaleść. Zdaję mi się, że chyba nigdy nie skończę téj powieści. Czy uwierzysz, że bywają dnie, w których zaledwie dwadzieścia wierszy uda mi się napisać.

I twarz jego rzeczywiście wyrażała rospacz głęboką.

— Niech się to nie zajmuje odpowiedział mu Millot, weź się do czego innego. Wszakże początek twojéj powieści drukowanym już jest w Revue de Paris.

Po śniadaniu Gerard towarzyszył przyjacielowi, aż do przejścia Vero Dodat.

— Wejdę na chwilę do kawiarni rzekł mu, a potém pójdę pracować do czytelni.

I wszedł do kawiarni.

W godzinę pan Millot, którego dręczyło smutne wspomnienie owéj rozmowy z Gerardem, był już z powrotem, postanowiwszy namówić poetę, żeby z nim razem udał się do jego mieszkania.

Zastał go w téj saméj kawiarni.

— Nie pójdę, odrzekł Gerard, pożyczyłeś mi 5 franków, to już dla mnie dosyć, mogę czekać.

— Czekać? na co?....

Od téj chwili tracimy Gerarda z oczów, i spotykamy go dopiero nazajutrz na rogu ulicy Vieille Lanterne, powieszonego u kraty okna od brudnego szynku, z kapeluszem na głowie, ale zawsze bez płaszcza.

Tylko jeden Gerard i Eugenjusz Sue drugi, znali ulicę Vieille Lanterne. Ma ona zaledwie sześć stóp szerokości i zakończoną jest wschodami. Na téj ulicy jest obrzydły szynk, gdzie biedni ludzie wynajmują noclegi i gdzie za cztery sous można dostać szklankę kawy i kieliszek wódki. Naprzeciwko jest stajenka podziemna, do któréj kiedy drzwi od niéj są otwarte przychodzą na nocleg zmieszani bez względu na wiek, i płeć, różni ludzie, nie posiadający swoich własnych łóżek.

Właścicielka wspomnionego szynku rospowiadała panu Roger de Beauvoir, który ją wypytywał się jak prawdziwy sędzia instrukcyjny, że widząc Gerarda powieszonego, nie poznała w nim żadnego ze swoich gości, dodała przytém, że pukano do drzwi jéj zakładu o trzeciéj godzinie po północy i że żałuje, iż nie otworzyła, chociaż wszystkie jéj łóżka były zajęte.

— Pan pojmujesz mowiła ona, ja mam moich zwykłych kuntmanów, i jakiś tam obcy nie obchodzi mnie wcale.

Ta kobieta widziała najpierwsza Gerarda powieszonego.

Wypiwszy po kieliszku wódki z jakimściś chłopcem od terminu, wyszła na próg żeby odprowadzić go.

— Co tam ten pan robi? zapytał się terminator.

Poszedł obejrzyć i powrócił przestraszony.

— Widać że zmarzł.

— Ale nie odrzekła gospodyni uspokajając go, wszakże widzisz dobrze, że to jakiś wisielec.

Przywołano sąsiadów, którzy nadbiegli wkrótce.— Zaczęto się naradzać.— Czyby nie odciąć stryczek?— To zabronione przepisami policyjnemi. — Możeby go podnieść trochę?— Nie wolno się dotykać wisielca.— Ale jeżeli ten człowiek żyje jeszcze? — Co nam do tego, tylko policja ma prawo przekonywać się o tém.

W skutku tego, któryś z usłużnych poszedł na odwach po kaprala i kilku ludzi.

Nareszcie odcięto stryczek, Gerard de Nerval żył jeszcze. Zaczęto doń mówić, widocznie chciał odpowiedzieć, zaniesiono go więc do kordegardy, gdzie wkrótce zjawił się doktór, który kazał mu krew puścić, ale pół godziny stracono już na próżno.

Biedny powieszony leżał z uśmiechem na ustach jak za życia, ale serce już nie biło.

Powiesił się z precyzją matematyczną Paskala. Stanąwszy na najwyższym wschodzie, założył stryczek na szyję i obsunąwszy się ze schodka, napotkał otchłań— otchłań Paskala.

Dla większéj pewności przyniósł był z sobą kamień, który wieszając się, włożył sobie pod nogi, ażeby w pierwszych boleściach konania, było już dlań niepodobném myślić o ratowaniu się. I w istocie mógłby był napowrót natrafić nogą na ów wschód, z którego rzucił się w przepaść, ale gdy strącił kamień ostatnią swoją podstawę, już niepodobieństwo mu było znaleść żadnego punktu oparcia.

Twarz jego była pogodna i uśmiechająca. Konanie musiało być łagodne, najmniejsze bowiem wstrząśnienie zrzuciłoby mu kapelusz z głowy.

Widocznie zimno przeszkodziło mu oddać zdjęciem kapelusza ostatnię oznakę uszanowania aniołowi śmierci, który go nawidził.

A teraz powiedzmy jakim sposobem dokonał samobójstwa.

Przeciągnął on po za kratą i obwiązał koło szyi prostą tasiemkę od fartucha kobiecego, któréj obydwa końce wisiały mu na piersiach. Mówiono z początku, że to miała być owa sławna podwiązka księżny de Longueville, którą Gerard w chwilach szaleństwa ukazywał swoim znajomym z miną tajemniczą, nie była to jednak owa historyczna tasiemka, była to wprost tylko pamiątka po jakiejś zwyczajnéj dziewczynie z przedmieścia.

Gerard miał w kieszeni od fraka, bo powiesił się we fraku balowym, w tym fraku, który kazał zrobić w Munich na uroczystości dworskie, w tym fraku, w którym szedł pod rękę z Franciszkiem Lisztem i z posłem francuzkim margrabią de Ferrières, niegdyś literatem pod nazwą Samuela Bach, a dotychczas jeszcze człowiekiem bardzo rozumnym i wielce ukształconym. Gerard tedy miał w kieszeni owego fraka list przyjacielski pana Jerzego Bell, bilet wizytowy pana Karola Asselineau, i nareszcie drugą część zaledwie naszkicowaną choć już wydrukowaną w połowie owéj znanéj powieści pod tytułem: *Sen życia.*

Zima zabiła Gerarda, owa ostra zima, którą przebywamy obecnie.

Nie mając żyć z czego, zastawił swój płaszcz, sądząc, iż z wiosną los mu się znowu uśmiechnie, ale zima zarzuciła mu swój śnieżny płaszcz na ramiona.

Kiedy we środę wychodził z kawiarni Vero Dodat, posiadał na majątku zaledwie już tylko trzy franki. Dla niego było to dość na cały dzień, żeby mieć za co jeść i nocować, ale jutro, owe straszliwe jutro, które miało być wigilją jego śmierci. Czy z góry już myślał o odebraniu sobie życia? Był to poszukiwacz wielkich rzeczy i poszukiwacz drobnostek, ale przeszłość więcéj go daleko zajmowała od przyszłości; ciekawość jego jako poety i filozofa znajdowała nieprzebrane źródło zadowolenia w ciągle odgrywanéj komedji ludzkiéj, i nigdy nie mówił o podniesieniu zasłony nieznanego i nieskończonego. Kochał życie jak panteista, który wierzy, iż wszędzie rozlaną jest dusza bóstwa, i ożywia wszystko własną swoją duszą. Chociaż nie miał ani płaszcza, ani pieniędzy, każdy wiedział o tém, iż potrzebowałby zaledwie jeden krok uczynić i to z podniesionem czołem; a miałby już i płaszcz i pieniądze.

Ale kto wié? Zimno i głód może na prawdę dotknęły, zgnębiły, przywiodły do rospaczy ową wysoką intelligiencję. Kiedy w piątek z rana ujrzał budzące się wielkie miasto, kiedy mularz, który przekształca je, przeszedł wesoło koło niego z chlebem pod pachą i kielnią w ręku, wówczas może myśl jego smutny zwrot do siebie saméj uczyniła.

— Biedny pracowniku myśli, rzekł on pewno wówczas sam do siebie, patrzaj gdzie zaszedłeś, budując na marach. Ci robotnicy, którzy przechodzą koło ciebie nie troszcząc się o dziś ani o jutro, którzy zaczną niedługo dzienną swoją robotę.

Była może szósta z rana. Całą noc zapewne musiał on przebędzić na błąkaniu się, nie śmiejąc wchodzić do pokątnych szynczków, w bojaźni aresztu i nie mając czém zapłacić noclegu w hotelu. Pozostawały mu jeszcze dwa soldy i mógł wybierać pomiędzy kieliszkiem wódki, który byłby go może wrócił do przytomności, a stryczkiem, który go jeszcze w większe ciemności zawiódł.

Wybrał stryczek, i za te dwa sous, zapewne nabył ową tasiemkę, na któréj znaleziono go powieszonego.

Całe życie był on fatalistą, a powiesił się w piątek dwudziestego szóstego (dwa razy trzynaście) stycznia, na ulicy Vieille Lanterne naprzeciwko ulicy Tuerie.

Ale czy myślał o tém, zadawając sobie śmierć. — Wątpimy. Każdy smutny wypadek ma swój sens moralny i swoje fatalistyczne znaczenie w łańcuchu ziemskich kolei.

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Rzym. Bukowiński Teodor ob. z Brzegów. — *H. Sław.* Bogusz Wincenty ob. z Płocka. — Chełchowski Józef ob. z Pilicy. — *H. Drezd.* Dmowski Waienty ob. z Zaszkowa. — *H. Krak.* Gregorowicz Stani. ob. z Złotopolic. — *H. Wileń.* Kurnatowski Witold ob. z Sterczewska.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Błędowski Józef ob. do Krzewaty, Fiszer Konst. ob. do Zawad, Rakowiecki Jarosław ob. do Garlina, Zborowski Wiktor urzęd. rządu guber. Audustowskiego z Suwałk.

Dziś rano stopni zimna 0, wczoraj w połud. ciepła 2. Wysokość wody na Wiśle stóp 8 cali 7.

W Drukarni J. Unger — Wolno drukować. — Warszawa dnia 19 Lutego [3 Marca] 1855 roku. — Starszy Cenzor F. S o b i e s z c z a ń s k i.